

ISSN 2353-933X

respublica

DAJE DO MYŚLENIA

NR 12/2021



Jeśli nie Kościół, to co?

BONOWICZ / MAKOWSKI / PRZYBYLSKI / SCHNEIDER

Marcin Zaborowski POLSKI KOŚCIÓŁ A WSPÓŁCZESNOŚĆ	4
Wojciech Przybylski KONIEC CHADECJI W EUROPIE?	6
Wojciech Bonowicz POLSKIE LĘKI I MISTYKA CZYNU	14
Jarosław Makowski UTRATA WIARYGODNOŚCI, KRYZYS ZAUFANIA	21
Aleksandra Olearczyk PASTORKI: ZMIANA, KTÓREJ KOŚCIÓŁ POTRZEBUJE	27
Zsuzsanna Szabó WĘGRY: KORUPCJA POLITYCZNA Z AMBONY	34
Jiři Schneider CZECHY: DUCHOWOŚĆ BEZ WYRAŻNYCH KONTURÓW	40
Anna Kuczyńska RELIGIA W RETROGRADACJI	43

MARCIN ZABOROWSKI

POLSKI KOŚCIÓŁ A WSPÓŁCZESNOŚĆ

Kościół katolicki cieszy się w Polsce przywiązaniem większości społeczeństwa oraz uprzywilejowaną pozycją. Jest potężną instytucją dysponującą bogatą bazą materialną, własnymi mediami, uczelniami i przedsiębiorstwami. Także większość sił politycznych w Polsce nie kwestionuje tejże pozycji, czego symbolem jest między innymi krzyż w sali sejmowej, czy lekcje religii w szkołach.

W czasach komunizmu Kościół był instytucją alternatywną wobec opresyjnej władzy. Wielu z nas właśnie w kościołach znajdowało schronienie i ukojenie w ponurej rzeczywistości Polski po wprowadzeniu stanu wojennego.

Koniec komunizmu okazał się jednak olbrzymim wyzwaniem dla Kościoła. Z jednej strony, zyskał on mnóstwo przywilejów, co pozwoliło mu ugruntować pozycję materialną. Z drugiej, epatowanie religijnością w różnych sferach życia publicznego – od szkoły do pracy – coraz częściej prowadzi do kryzysu wiary.

Zasady wpajane przez Kościół katolicki odstają coraz wyraźniej od życia codziennego Polaków, szczególnie młodszego pokolenia. Stygmatyzowanie przez Kościół współżycia przedmałżeńskiego czy antykoncepcji ma się nijak do współczesnego życia zdecydowanej większości Polaków, włącznie z tymi o tradycjonalistycznych i konserwatywnych poglądach. Potępienie w czambuł społeczności LGBT, w połączeniu z mizoginizmem nie służy Kościołowi w zdobywaniu nowych wiernych w społeczeństwie, które, pomimo utrzymujących się podziałów, staje się jednak coraz bardziej nowoczesne.

W ostatnich latach, w wyniku ujawnienia skandali pedofilskich i ich tuszowania przez władze Kościoła, stracił on również patynę moralnej wyższości. Zjawiska te

powodują coraz częstsze przypadki występowania z Kościoła (akty apostazji) i kryzys powołań kapłańskich. Warto jednak podkreślić, że radykalne postawy sprzeciwu wobec Kościoła są nadal rzadkie a większość Polaków wciąż deklaruje przywiązanie do tej instytucji. Choć z drugiej strony, przykład do niedawna ultrakatolickiej Irlandii, która sekularyzuje się obecnie w przyspieszonym tempie, może być przestrożą dla polskiego Kościoła katolickiego. Rozjeżdżanie się jego nauki z rzeczywistością życia wiernych, oltarzowi nie służy. Podobnie jak brak pokory w reakcji na skandale w łonie Kościoła.

W najnowszym wydaniu „Res Publici” zajmujemy się głównie polskim Kościołem katolickim i relacjami na styku polityki i ołtarza. Piszemy też o Kościele w Czechach, najbardziej zsekularyzowanym państwie Europy, w którym rodzi się jednak tęsknota za duchowością. W Polsce wydawałoby się problemu z duchowością być nie powinno. Niemniej, jak powszechnie wiadomo, pod patyną przywiązania do instytucji Kościoła, zbyt wiele duchowości w Polsce również nie znajdziemy.

MARCIN ZABOROWSKI – redaktor naczelny „Res Publici Nowej”.

WOJCIECH PRZYBYLSKI

KONIEC CHADECJI W EUROPIE?

Ugrupowania chadeckie nauczyły Kościół zasad demokracji i wygrały dwudziestowieczną grę o Europę. Czas by, znajdujące się w kryzysie partie, takie jak Platforma Obywatelska nauczyły się czegoś ze zwycięskich strategii wypracowanych w ramach tysiącleci chrześcijaństwa.

Odnowa przychodzi tylko wówczas, gdy do grona wiernych zaprasza się pogan, a ich bożki przemianowuje się na różne wersje Maryi. Koniec chadecji zapowiada się od co najmniej dziesięciu lat. Poprzedzał go długi marsz sekularyzacji. Wielu analityków twierdzi, że nawet jeśli takie partie jak CDU w Niemczech nadal będą wygrywać wybory, to i tak formacja chadecka na kontynencie znajduje się w schyłkowej trajektorii.

„Jeśli skreśli na lewo, przestanie odróżniać się od lewicy; jeśli skreśli w prawo, podniosą się zarzuty o »neoliberalizm«. Jeśli stanie się bardziej religijna, to zwyczajnie zabraknie jej głosów” – pisał w 2010 r. Jan-Werner Muller, w najtrudniejszym momencie rządów Angeli Merkel, gdy sondaże jej poparcia wykazywały radykalną tendencję spadkową. Kanclerz rządziła Niemcami i wpływała na losy Europy przez kolejne 11 lat. Ale w 2021 r., po przegranej CDU, podobnie jak wiele innych partii centro-prawicowych, szuka na siebie pomysłu w kontekście przemian społecznych, które

z punktu widzenia partii mają znaczenie fundamentalne. Bodaj najważniejszą jest ta dotycząca kościołów i religijności.

Gorące debaty, które przetaczają się dziś przez Polskę stanowią w dużej mierze echo głównego europejskiego nurtu i sprowadzają się do kwestii: jeśli nie Kościół, to co? Jedni wyobrażają sobie szczęśliwe życie tylko po apostazji, inni wręcz przeciwnie. To wymiar indywidualny kryzysu, który ma jednak ogromne znaczenie dla kondycji społeczeństwa. O ile społeczeństwo bez Kościoła sobie poradzi, to partie chadeckie już niekoniecznie. Społeczne konsekwencje sekularyzacji mają znaczenie w szczególności dla partii, które od czasów powojennych konsekwentnie wpisywały chrześcijaństwo w europejski system demokracji: dla chadecji, dla chrześcijańskich demokratów. Przypomnijmy, że w Polsce rolę tę pełnią nominalnie Platforma Obywatelska oraz Polskie Stronnictwo Ludowe, ale to Prawo i Sprawiedliwość zawarło faktyczny pakt z Kościołem wygrywając wybory w 2015 r. Proces sekularyzacji nie jest dla tych partii ani łaskawy ani obojętny. Tak, jak nieobojętną jest dla nich przegrana CDU – najważniejszej chadeckiej partii w Europie i zejście ze sceny Angeli Merkel. Spór między obydwooma frakcjami w epoce sekularyzacji to w istocie spór o kurczącą się schedę. W całej Europie przybiera on podobny polaryzacyjny ton.

SPOŁECZEŃSTWO BEZ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W wymiarze społecznym spór, który toczy się o to, czy i jak nasze społeczeństwo ma zachować spistość, gdy upada instytucja wrosła w pamięć, kulturę, porządkująca hierarchię wartości jest ostry a zarazem fascynujący. Widząc, że Kościół przestaje odgrywać rolę demiurga, konserwatyści (od lewej do prawej) zdają się głównie podnosić lament, podczas gdy ich oponenci upatrują w tym szansy dla nowego porządku.

Na początku tego roku Andrzej Leder na łamach „Dwutygodnika” celnie opisał toczącą się od dawna debatę na ten temat jednocześnie opowiadając na zadane przez siebie pytania: Po pierwsze, czy Polska może istnieć bez Kościoła katolickiego? Po drugie, dlaczego w ogóle stawiamy sobie takie pytanie, zamiast odpowiedzieć: oczywiście, może. Autor słusznie dowodził, że obawy starej lewicy o zdziczenie oby-

czajów, kiedy Kościół katolicki upadnie, są bezpodstawne, bo społeczeństwo sięgnie po emocje solidarności i przypilnuje uczciwych (neutralnych) usług publicznych w państwie.

Zgadzam się, że Polska bez Kościoła katolickiego może istnieć – bardzo dobrze i nawet lepiej niż teraz, jeśli mówimy o codziennej praktyce społecznej. Mam przynajmniej taką nadzieję. A jednocześnie trudno sobie wyobrazić istnienie wspólnot obywatelskich rozsianych po kraju złożonych w ogromnym stopniu z małych i średnich miejscowości, które ni z tego ni z owego zorganizują się wokół post-chrześcijańskich idei ignorując przy tym najwyższą budowlę w ich okolicy.

Nikt w Polsce kościołów burzyć nie będzie, choć niewykluczone, że z czasem budynki te zaczną zmieniać swoje przeznaczenie przechowując ledwie kulturową pamięć bez treści religijnej. Dotyczy to przede wszystkim tysięcy wsi i małych miast, w których mieszka w sumie nieco powyżej 20 milionów osób, a więc dwa razy więcej niż w wielkich i dużych miastach. Wiele usług publicznych w tych miejscowościach, od organizacji życia kulturalnego po pochówki realizują w rzeczywistości parafie.

Jednocześnie monopol jednej instytucji, w każdej dziedzinie życia, prowadzi do nadużyć, a czasem wręcz do patologii, czego świadectwem są choćby wstrząsające dokumenty braci Sekielskich. Równie oburzające są przykłady nadużyć polegających na wyludzaniu wygórowanych opłat za pochówki w małych miejscowościach, gdzie cmentarze katolickie są często miejscem ściągania haraczu – proceder opisany przez Bartłomieja Sienkiewicza w „Państwie teoretycznym”.

Bez wątpienia, monopol usług katolickich kruszy się – co także widać na przykładzie liczb: małżeństw, rozwodów, frekwencji na lekcjach religii. Życie nie lubi próżni i z czasem wytworzy w ich miejsce własne formy samoorganizacji – od samorządowych po nieformalne. Proces ten, choć nie toczy się gwałtownie, stał się przedmiotem zaciętej walki instrumentalizowanej dla celów politycznych.

TEOLOGIA WYBORCZA

Emocje, które w tej debacie nam towarzyszą dają jasny dowód na polityczną moc religii. Nie da się przecież wygrać wyborów bez wiary – obojętnie jakiej. Tylko, że nie chodzi przecież o to, żeby w erze dezinformacji wierzyć „w cokolwiek”.

Odpowiedzią Jarosława Kaczyńskiego na ów proces miał być iście ultramontański zwrot przez burtę – Polska pomyślana, jak to za zaborów bywało, jako wyspa katolicyzmu pośród innowierców. Ręcznie naprawiony kompas moralny prowadzi PiS rzeczywiście w określonym kierunku – na rafę. Z jednej strony utwardza przekonania kurczącego się elektoratu przy pomocy siermiężnej propagandy, która wyalienowała większość społeczeństwa, a z drugiej sam już nie jest w stanie manewrować i skazany jest na dryf.

Z punktu widzenia sponsorów teorii spiskowych, od ojca Rydzyka po rosyjską agenturę, to istny raj na ziemi. Można się obłowić publicznymi dotacjami poprzez zaszantażowanie partii jej własnymi fantasmagoriami. Można też dalej paść w internecie farmy trolli przekuwające religijne uczucia Polaków w ideologię katolicką – narzędzie polaryzacji.

Niektórzy biskupi zdają się zauważać poniewczasie błąd, niuansując w komunikacji publicznej stanowisko, by nie zlewało się z przekazami wyłącznie jednej partii. Czy skutecznie? Wątpię.

Obok błędów taktycznych podyktowanych najwyraźniej krótkoterminowym interesem, głównym powodem tej słabości pozostają strukturalne wyzwania związane z sekularyzacją – odwracaniem się społeczeństw europejskich od kościołów w ogóle. Kto potrafi zajrzeć ludziom do sumień niech odpowie: to upadek wiary, czy tylko instytucji? Ale nawet jeśli zmiana praktyk społecznych nie stawia przed nami poważniejszych pytań o źródła społecznej solidarności, to rzuca kłody pod nogi partiom centro-prawicowym.

CHADECKIE ROZDROŻA

Dzisiejsze wyniki wyborcze i sondażowe chadecji spod znaku Europejskiej Partii Ludowej, do której należy Platforma Obywatelska i PSL nie odbiegają w zasadzie poziomem poparcia od siły niemieckiej CDU oraz pozostałych europejskich partii tej formacji. Co więcej, wszystkie one odnotowują w Europie od co najmniej trzech dekad regularny odpływ członków, podobnie jak kościoły, które dosłownie pustoszeją.

Wyzwanie polegające na spadku uczestnictwa ma nie tylko charakter z gatunku socjologii polityki (i religii) ale zagraża głównej idei politycznej tej formacji, która bez mała ukształtowała współczesną Europę. Powojenny sukces chadecji, a więc wpisanie instytucji Kościoła wywodzącej się z tradycji antydemokratycznej w ramy polityki demokratycznej jest dziś też przyczyną jej słabości.

Drugą bowiem ważną i zarazem paradoksalną przyczyną dzisiejszego kryzysu chadecji jest sukces centralnej idei politycznej przez nią sformułowanej, a więc pokojowa integracja kontynentu. Do 2004 r. żadna inna formacja polityczna nie odniosła podobnego sukcesu – w Europie i na świecie.

Jednak dziś idea zjednoczenia Europy raczej broni się niż zdobywa – przed nacjonalizmem wrogim jej fundamentom, przed autorytarnymi rządami wewnątrz Unii i działaniami Chin i Rosji starających się skorumpować i obezwładnić UE jako kluczową siłę kształtującą obok USA ład międzynarodowy. Głosami deputowanych EPL – wciąż największego ugrupowania w Europarlamencie i przy wsparciu pozostałych partii – oraz poprzez komisarzy wywodzących się z partii tego ugrupowania umacniane są instytucje, które mają obronić wypracowany potencjał Unii, ale nikt z nich nie ma odwagi, by mówić o dalszym rozszerzeniu Unii.

Chadecka Europa konsoliduje więc osiągnięcia poprzednich dziesięcioleci, ale bez określonych ambicji na przyszłość. Tymczasem atak przychodzi z najmniej oczekiwanej dla chadeków strony – z prawej flanki, której byli przez lata strażnikami.

Kiedy tuż po wojnie chadecja formowała swój program ideowy, miała ku temu idealne warunki. Narodowy socjalizm i faszyzm, z którymi kolaborowała wcześniej niemała część chrześcijańskiej Europy, przegrały i zbankrutowały ideowo. Chrześci-

jańscy działacze nie mogli sięgać już po dziewiętnastowieczne ultramontańskie koncepcje Josepha de Maistre'a. Filozoficzne fundamenty dyktatury i upolitycznienia katolicyzmu zaproponowane przez Juana Donoso Cortesa, a rozpropagowane przez Carla Schmitta oznaczały automatyczne wykluczenie.

Dziś nacjonałiści sięgają po te idee dlatego, że chadecja nie przypilnowała edukacji obywatelskiej i politycznej. Narodowcy różnej maści wciągają nowe pokolenia liderów opinii do rozmowy o Europie i wartościach na bazie idei narodowych i chrześcijańskich. A to przecież przez dekady było zadaniem centroprawicy. Zjednoczenie Europy staje się w konsekwencji tego łatwym celem pokoleniowej rewolty – marsz 11 listopada wyrósł właśnie na takim zaniedbaniu. Natomiast dla młodzieży postrzegającej Europę w kategoriach normatywnych bodajże pierwszą sensowną ofertą włączenia do dyskusji był Campus Polska.

Jednocześnie chrześcijańscy demokraci zbyt długo pozwalali, szczególnie w Polsce, by idea europejska zrosła się wyłącznie z przekazem o europejskich funduszach. Z tego punktu widzenia trafnie punktował Polskę i inne państwa regionu Emmanuel Macron napominając, że Europa to nie supermarket.

Splycenie dyskusji zaowocowało brakiem tematów do rozmowy z nowymi pokoleniami, dla których „ciepła woda” w kranie to przekaz dla „dziadersów”, a wypracowane z pomocą funduszy europejskich standardy to punkt wyjścia, a nie spełnienie ambicji.

Młodzi chcą rozmawiać o wartościach i silnych, wyrazistych ideach tak, jak silne i wyraziste są w nich emocje. To nie ideologia, to biologia. Dziś, takim gorącym tematem jest chociażby Europa pomyślana nie jako (chłodna) gospodarka, ale jako żywy i gorący spór o przyszłość naszego bezpieczeństwa – od granic po bezpieczeństwo ekonomiczne i osobiste związane z normami jakie obowiązują na kontynencie.

Odpuszczając to pole w dyskusji międzypokoleniowej przez lata polska chadecja wyhodowała sobie konkurencję. Tak, jak bez chrześcijaństwa kwitły wierzenia pogańskie tak dziś, bez pomysłu na ich powrotne przyjęcie partie chadeckie przekreślą swoją przyszłość.

Jednym ze sposobów na ich reintegrację są sprawdzone strategie opisane między innymi przez Josepha Ratzingera we *Wprowadzeniu do chrześcijaństwa* (1968). W roku rewolucji kontrkulturowej na Zachodzie późniejszy Benedykt XVI dowodził tego, jak chrześcijaństwo podbiło serca pogan i stopniowo przemalowało wszelkie odmiany bożków polnych na figurki Maryi; stąd taka ich ilość i różnorodność w porównaniu z monoteistyczną kulturą.

Przez analogię, jeśli więc Platforma Obywatelska chce odbudowywać swój potencjał, ma do wykonania konkretne zadanie polegające na wysłuchaniu i adaptacji do tych przekonań i praktyk, które dziś pozostają poza marginesem chadeckiego nurtu, i włączenie ich do dyskusji na temat miejsca Polski w Europie.

WOJCIECH PRZYBYLSKI – prezes Fundacji Res Publica, redaktor naczelny „Visegrad Insight”.

WOJCIECH BONOWICZ

POLSKIE LĘKI I MISTYKA CZYNU

Polska religijność jest pełna paradoksów: ofiarność sąsiaduje w niej ze strachem, żarliwość z brakiem nadziei.

Mieszkam na osiedlu wybudowanym w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. To jedno ze spokojniejszych osiedli w Krakowie, piętnaście minut tramwajem do centrum miasta. Mieszkańcy to na ogół ludzie starsi, trochę emerytowanych robotników, trochę inteligencji, jest nawet blok nazywany kiedyś „milicyjnym”. Coraz więcej mieszkań wynajmują studenci i młodzi pracownicy korporacji. Każdej niedzieli, kiedy stoję przy oknie poderwany biciem dzwonów, widzę, jak w stronę kościoła – dużego budynku w kształcie łodzi podwodnej, usytuowanego w rogu osiedla – suną sznureczki elegancko ubranych ludzi. Mszy jest osiem, podczas niektórych kościoł jest pełny, ale prawie nigdy nie ma problemu ze znalezieniem miejsca do siedzenia.

Większość księży, których tu przez lata przysyłano to byli mili ludzie. Kazania ani katechezy nie były ich mocną stroną, ale nadrabiali życzliwością i pracowitością. Pierwszy proboszcz, który wciąż mieszka na plebanii, biegał z taczkami po budowie i sam jeździł ciężarówką po materiały. W parafii działa zespół charytatywny, a w ośrodku zdrowia – apteka darów, utworzona jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy do Polski napływała pomoc z Europy zachodniej. Ta pomoc (co godne

uwagi) wciąż napływa. Apteka pomaga tym, których nie stać na wykupienie recept, nawet najtańszych. Równocześnie sama wysyła pomoc dalej, za wschodnią granicę. Tam przecież bieda nieporównanie większa, a od niedawna – wojna...

POLSKA DUSZA – GDZIE JEJ SZUKAĆ?

Jestem poetą, powinienem cytować wiersze. W końcu to w nich dusza narodu – jeśli w ogóle coś takiego istnieje – powinna wyrażać się najpełniej. Kłopot w tym, że większość najwybitniejszych polskich poetek i poetów współczesnych to agnostycy i agnostycy. I to nie tylko w religijnym sensie tego słowa – to ludzie z zasady niechętni takiemu myśleniu, które jest pewne siebie, to, w co wierzy, uznaje za niepodważalne i które lubi przemawiać w imieniu innych. Polska poezja współczesna jest wielkim głosem sprzeciwu wobec wszystkiego, co totalizuje, uogólnia, podporządkowuje. W ten sposób wyraża coś, co niewątpliwie jest częścią polskiej duszy – ale jak duża? Napisano sporo – krytycznie i pochwalnie – o polskim indywidualizmie, polskiej anarchii i skłonności do brawury. Ale... Polak łączy się do zbiorowości i od zbiorowości ucieka. Narzeka na zatłoczone plaże i szuka zatłoczonych plaż. Buntuje się, szarpie, nie chce być jak pozostali rodacy – i tak samo jak oni swoje życie urządza. Żeby wygłosić pochwałę indywidualizmu, szuka tłumu słuchaczy – liczy, że inni będą podziwiać kryjówkę, którą urządził, żeby się przed nimi schować. Polak jest sobą tylko z innymi Polakami, choć na ogół uważa, że aby być sobą, powinien się od innych Polaków uwolnić.

Ale to, co zbiorowe, niekoniecznie tylko totalizuje i ogranicza. Czasem może wyzwalać – jak wspólny protest czy wspólna żałoba. W styczniu 2019 r. w brutalny sposób i na publicznej scenie zamordowany został prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Uroczystości żałobne zgromadziły setki tysięcy uczestników. Jednym z najbardziej przejmujących momentów było odtworzenie z taśmy utworu *Sound of Silence* w interpretacji Davida Draimana. Słuchając rozdzierającego głosu amerykańskiego wokalisty, wielu miało łzy w oczach. Wzruszenie udzieliło się także tym, którzy tego wieczoru zgromadzili się przed telewizorami. Napisana przez Paula

Simona pieśń jest protestem przeciwko obojętności, milczącej zgodzie na zło, przeciwko ciszy, która zabija. Okazało się, że właśnie ten utwór najlepiej utrafił w nastrój chwili, która była chwilą bólu i otrzeźwienia jednocześnie. Jak głębokie było to otrzeźwienie, jak wielu moich rodaków go doświadczyło, trudno powiedzieć. Niemniej takie symboliczne momenty co jakiś czas się nam – polskiej wspólnoty – przydarzają. Prostujemy się, mówimy: „Tak dalej być nie może. Będziemy budować inny świat”.

Jest w Polakach wiele lęków, a największym – na który niewiele może poradzić nawet religia – jest lęk, że dobry czas kiedyś się skończy. Dusza polska łaknie nadziei i jednocześnie boi się nadziei. Myślę, że wiele zachowań Polaków tłumaczyć można poczuciem, że bezpieczeństwo, dobrostan, pokój są kruche, że historia po raz kolejny okaże się dla nas bezlitosna. Póki można, trzeba korzystać z chwili, a światu bronić dostępu do naszych granic. To nie znaczy, że Polacy nie są ciekawi świata, że nie potrafią mu być wdzięczni, że nie chcą się z nim integrować. Ale w duszy polskiej co jakiś czas rozlega się raz cichszy, raz mocniejszy głos ostrzeżenia: „Nie spodziewaj się dobrego po innych... Nie spodziewaj się dobrego nawet po własnych rodakach...”. Łatwo Polaka zarazić podejrzliwością. Paradoks polega na tym (jest to pewna klisza, ale czyż na kliszach nie zapisujemy rzeczywistych obrazów?), że kiedy sytuacja się stabilizuje, lęk zdaje się rosnać, a wraz z nim zaostrzają się konflikty wewnątrz wspólnoty.

RELIGIJNOŚĆ LĘKOWA

Z owym lękiem nie daje sobie rady nawet religia. Do tego zdania dodać trzeba dwie uwagi. Bywa, że wspomniany lęk przenika do jej wnętrza. Przykładów religijności lękowej („Boże, chroń nas, bo kto nas ochroni”) można znaleźć mnóstwo. Ale bywa i tak, że religia sama sięga po ów lęk jako instrument kontroli i uzależnienia. Są w Polsce duszpasterze, którzy zamiast wyzwalać wiernych z takich czy innych lęków, wolą je podsycać i mnożyć. Straszyć można właściwie wszystkim: od zlaicyzowanej Europy, przez nadciągających zewsząd muzułmanów, po wrogów wewnętrznych. Straszyć można – znam takie przypadki – nawet papieżem Franciszkiem. To, co z istoty swej powinno być „dobrą nowiną”, trafia do ludzi w postaci zestawu „złych nowin”. Wierni

kręcą się w kieracie strachów, przekonani, że tak właśnie być powinno – że taka religijność jest bardziej „realistyczna” od tej budowanej na nadziei, zaufaniu, skłaniającej do podejmowania ryzyka.

Przed laty, kiedy pracowałem w miesięczniku „Znak”. Rozpisaliśmy ankietę wśród cudzoziemców mieszkających w Polsce, pytając, jakie cechy ich zdaniem wyróżniają Polaków i co ich w Polakach denerwuje, a co budzi sympatię. W odpowiedziach, które nadeszły, było mnóstwo znakomitych obserwacji. Yumiko Matsuzaki, Japonka, która przyjechała do Polski w 1985 r., żeby studiować teologię i filozofię, napisała m.in., że Polaków wyróżnia „katolikoholizm”, przejawiający się w postawach albo skrajnie pro-, albo skrajnie antykatolickich. Pamiętam, że kiedy dwadzieścia lat temu czytałem jej wypowiedź, wydawała mi się przesadna, postrzegałem swoich rodaków raczej jako niechętnych wszystkiemu, co skrajne. Dziś nadal tak ich postrzegam, ale równocześnie – tak jak Yumiko – uważam, że dobrze by nam wszystkim zrobiło, gdybyśmy nabrali nieco więcej dystansu do własnej religijności (lub areligijności). I to dystansu nie objawiającego się brakiem zainteresowania, ale – by tak rzec – dystansu nieobojętnego, zaangażowanego, wynikającego z przemyślenia, czym religia katolicka w Polsce była, jest i czym może być. U nas ciągle wszystko kręci się wokół Kościoła: z jednej strony: „gdzie bylibyśmy bez Kościoła?”, z drugiej: „Kościół jest wszystkiemu winien”. Duża część społeczeństwa czeka, co biskupi powiedzą w tej czy innej sprawie, a jak już coś powiedzą, ustawia się do tego „za” lub „przeciw”. Świadczy to nie tyle o „irracjonalnej bigoterii”, o której pisała Yumiko, co o wciąż małej samodzielności.

We wspomnianej ankiecie bardzo ciekawy był też głos Williama Branda, Amerykanina, który w Polsce pojawił się także w połowie lat osiemdziesiątych. Zastrzegłszy na wstępie, że rozprawianie o cechach narodowych jest zasadniczo pozbawione sensu, bo „ludzie są jednostkami”, a próba „zdefiniowania choćby jednego Polaka, nie wspominając już o całym narodzie”, jest „przedsięwzięciem niebezpiecznym”, Brand podsunął jednak kilka obserwacji do przemyślenia. Ot, choćby taką, że w okazywaniu emocji jesteśmy zdecydowanie dramatyczni. „W zwykłej rozmowie albo nawet na ulicy Polacy w sposób naturalny potrafią dawać mistrzowskie pokazy melan-

chologii, oburzenia, wyższości – lista mogłaby być długa – lecz jedno uczucie pojawia się rzadko, a mianowicie radość. (...) Ta luka w repertuarze emocjonalnym ma swoje dobre strony. Polacy nie doprowadzają człowieka do szału infantylnymi zachwykami nad tym, jak wszystko jest wspaniałe. (...) Polacy nie dokonują publicznych spowiedzi, nie obiecują łamiącym się głosem poprawy ani nie przyrzekają ze szlochaniem, że od dzisiaj będą łączyć się w bólu z każdą udręczoną istotą”. Czyli – dramatyczni, ale bez przesady. Ceniący gest, ale powściągliwi.

Brand, co ciekawe, widzi nas jako ludzi przedkładających rozum i logikę nad emocje. W jego opisie jesteśmy jednymi z ostatnich „jaskiniowców racjonalności”, którzy „słusznym uczuciem przyjaznego niezaangażowania” nie przedkładają nad idee, dla których warto poświęcić życie. To oczywiście się zmieni, wieszczy amerykański tłumacz: „Telewizja i reklamy – nieuchronnie – przemienią ich w pustych i roześmianych konsumentów, którzy boją się mieć jakiegokolwiek zdecydowane poglądy w kwestiach wykraczających poza sklepowe towary”. Jego proroctwo już się spełniło, chociaż nie w skali całego narodu i niedokładnie tak, jak to opisał. Polacy ciągle jeszcze wariują od idei, skaczą sobie do oczu z ich powodu, ale okazali się też trochę bezbronni wobec „nowej fali emocjonalności”, która pojawiła się wraz z mediami społecznościowymi.

FENOMEN „SOLIDARNOŚCI”

No więc gdzie naprawdę tę polską duszę można zobaczyć? Wracam do bliższych mi obrazów. Aptekę darów, o której pisałem na wstępie, zakładała m.in. Bogdana Pilichowska. W stanie wojennym chodziliśmy pod jej blok, żeby zobaczyć, jak wyglądają tajniacy, bo ciągle jacyś się tam kręcili. Kiedyś proboszcz wysłał mnie do jej mieszkania z poufną wiadomością. Mieszkanie było zastawione paczkami przywiezionymi przez konwój z Francji. Jednorazowe pieluchy, drogie leki, odżywki dla niemowląt. Pomiędzy nimi, w wąskich korytarzach, przechadzały się koty i kłębił się dym papierosowy. Nie było tam atmosfery czegoś wzniosłego, żadnej patetyczności. Raczej poczucie, że ratowanie innym życia to robota jak każda inna – a że zajęli się nią etnologowie (jak Bogdana), historycy czy fotograf, cóż, taka była potrzeba chwili. Już

wtedy czulem, że Bogdana jest świętą. Życie osobiste układało się jej ze zmiennym szczęściem, ale była związana z podziemiem, a ideały „Solidarności” rozumiała bardzo dosłownie. Kiedy komunizm upadał, zaangażowała się w tworzenie komitetów obywatelskich – to one przygotowały wychodzący z podziemia ruch do wyborów w 1989 r. Ciepła, wyrozumiała i zdecydowana – to rzadkie połączenie. Czy wierzy w Boga, nigdy nie pytałem. Widujemy się czasem w kościele. Co roku robi w aptece opłatek i zaprasza księdza.

Bogdana, dziś siedemdziesięcioletnia, wciąż pali jak smok. Kiedyś opowiedziała mi o pewnym zdarzeniu. Na bulwarach wiślanych spotkała człowieka, który poprosił o papierosa. Miał przygnębiony wyraz twarzy, więc Bogdana, wiedzioną jakimś odruchem, dała mu całą paczkę. Przez chwilę palili w milczeniu, w końcu zapytała go, czym się zajmuje. Odpowiedział, że właśnie szedł ze sobą skończyć. Ale zmienił zdanie, już tego nie robi, nie po tym geście życzliwości z jej strony. „Od tej pory”, śmieje się Bogdana, „nikt mi nie wmówi, że palenie tylko zabija”.

Cały czas mam przekonanie, że polska dusza najpełniej – i najpiękniej – wyraziła się w fenomenie „Solidarności” i w ludziach, którzy ten etos uznali za swój. Oczywiście, sam ruch „Solidarności” się rozpadł, a ci, którzy stali kiedyś ramię w ramię, dziś, jako politycy czy publicyści, znajdują się po przeciwnych stronach barykady. Niemniej idea przetrwała, głównie dzięki osobom takim jak Bogdana, które uczyniły z niej osobisty drogowskaz. Po śmierci prezydenta Adamowicza wielu zawrzało gniewem. Prezydent przez lata był bez pardonu atakowany w niechętnych mu mediach, domagano się więc wyciągnięcia konsekwencji wobec tych, którzy za to odpowiadali. Ale reakcją najpotężniejszą były jednak gesty solidarności, do których wezwała rodzina i współpracownicy zamordowanego. Wiceprezydent Gdańska poszedł odwiedzić matkę mordercy. W czasie pogrzebu zbierano ofiary na wsparcie hospicjum, którym prezydent Adamowicz się opiekował. Do utworzonej na portalu internetowym wirtualnej puszką prezydenta zebrano szesnaście milionów złotych.

W historii polskiej religijności nie ma zbyt wielu godnych uwagi teologów ani – poza nielicznymi wyjątkami – wielkich mistyczek i mistyków. Mówi się, że polska wiara

owocowała „mystyką czynu”, konkretnymi działaniami na rzecz ubogich i wykluczonych. Polskich świętych rozlicza się nie tyle z dzieł myśli, ile z dzieł miłosierdzia. Takie ustawienie sprawy pozwoliło odnajdywać w Kościele sprzymierzeńca również ludziom niereligijnym, a zaangażowanym społecznie. Dziś pisze się wiele o tym, że solidarna dotąd Polska nieoczekiwanie zamknęła się na uchodźców. To nie do końca prawda; trzeba raczej powiedzieć, że wspólnota nie wie, jak się zachować w nowej sytuacji i trwa w napięciu. Jedni wołają, że w imię obrony chrześcijaństwa trzeba zamknąć granice. Ale nie brak i takich, którzy stawiają znak zapytania: czy takie zamknięte chrześcijaństwo będzie jeszcze chrześcijaństwem?

Patrzę przez okno na sznureczki wiernych zmierzających na niedzielną mszę. W naszym kościele parafialnym nie mówi się o polityce. Raz grupka ludzi spróbowała agitować przed wyborami pod hasłem: „Nie głosuj na Barabasa, wybierz Jezusa”. „Jezusem” miała być partia popierana przez jedną z katolickich rozgłośni. Proboszcz kazał agitatorom przenieść się poza teren kościoła. Partia przegrała z kretesem, nie tylko w naszym okręgu wyborczym. Za to kiedy przychodzi do zorganizowania akcji charytatywnej, ludzie są hojni. Wielu rzeczy, które słyszą w Kościele, nie rozumieją, ale wezwanie do solidarności rozumieją bardzo dobrze. Tylko nie zawsze wiedzą, jak daleko powinno ich ono zaprowadzić.

WOJCIECH BONOWICZ – (ur. 1967) – poeta, publicysta, stały felietonista „Tygodnika Powszechnego”. Autor m.in. książek *Sto lat. Książka życzeń* (2018), *Dziennik końca świata* (2019), *Tischner. Biografia* (2020). Ostatnio wydał *Wiersze wybrane* (2020) i – jako współautor – tom rozmów z ks. Michałem Hellerem *Wierzę, żeby rozumieć* (2021).

[31 grudnia 2019 r.]

UTRATA WIARYGODNOŚCI, KRYZYS ZAUFANIA

Kościół katolicki jest w kryzysie – najgłębszym w dziejach najnowszej historii katolicyzmu. Kryzys ten tym bardziej daje do myślenia, że jego źródła powstały w czasie dwóch, jak mówią niektórzy komentatorzy, wielkich pontyfikatów: Jana Pawła II i Benedykta XVI.

1.

Pontyfikat Karola Wojtyły rozpoczął się od nadziei – niósł ją przede wszystkim II Sobór Watykański (11 października 1962–8 grudnia 1965 r.), który w Kościele określany jest „przewrotem kopernikańskim”. Kościół, zgodnie z nauczaniem jego ojców, otworzył się na świat. Nie chciał go już tylko potępiać ani pouczać, ale prowadzić twórczy dialog.

Od nadziei zaczynał się także pontyfikat papieża Polaka, pierwszy nie-Włocha, który – dodatkowo – pochodził zza żelaznej kurtyny. Papież Wojtyła w swojej pierwszej encyklice *Redemptor Hominis* (1979) napisanej rok po objęciu Stolicy Piotrowej, podtrzymywał reformatorski kurs Soboru stwierdzając, że to nie Kościół jest drogą człowieka, ale człowiek drogą Kościoła. To kluczowa zmiana, która w centrum planu zbawczego nie stawiała Kościoła, ale właśnie człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga.

Kiedy Jan Paweł II umierał w 2004 r., Kościół znajdował się już w stanie tektonicznych wstrząsów wewnętrznych. Kryzys rozsadzał go od środka. Targaly nim, ujawnione przez media, skandale pedofilskie z udziałem duchownych, którzy – korzystając ze swojej pozycji i władzy – wykorzystywali seksualnie dzieci. Przez chwilę Kościół się bronił twierdząc, że to pojedyncze przypadki, że pedofilskich przestępstw

dokonywały „zgnile owoce”. Dziś wiemy, że to mydlenie oczu: Kościół stworzył „struktury zła”, umożliwiające duchownym gwałcenie nieletnich. I tuszowanie zbrodni.

W takich okolicznościach kończył się długi, prawie trzydziestoletni pontyfikat Jana Pawła II. I zaczynał nowy – prawej ręki Wojtyły, kard. Josepha Ratzingera, który przy papieżu Polaku robił za „pancernego kardynała”, strzegąc czystości doktrynalnej Kościoła jako szef Kongregacji Nauki i Wiary. Papież Benedykt XVI znał Kościół jak własną kieszeń, wszystkie jego bolączki i grzechy. I dlatego wobec Kościoła często używał metafory „tonącej łodzi”. O ile jednak Ratzinger intelektualnie słusznie diagnozował, że Kościół popada w kryzys przez własne grzechy i upadek moralny duchownych, o tyle okazał się jeszcze gorszym liderem tej skorumpowanej organizacji religijnej niż papież Wojtyła. Watykan za papieża Benedykta, subtelnego intelektualisty i miłośnika muzyki klasycznej, stał się już otwartą stajnią Augiasza, w której dominowały intrygi, walka o władzę, pieniądze i prestiż. W efekcie, pontyfikat Benedykta XVI zapamiętamy dzięki dwóm sprawom. Pierwsza, to bezprecedensowy wyciek tajnych dokumentów z najbliższego otoczenia papieża, pokazujący skalę korupcji watykańskich instytucji, okrzyknięty kościelnym Vatileaks. Drugi, to nagła i niespodziewana abdykacja papieża w 2013 r., która *de facto* była przyznaniem się do kapitulacji i powiedzeniem, że „pancerny kardynał” przegrał w zderzeniu z Kurią Watykańską, nie mając ani sił, ani narzędzi, by ją zreformować.

Kościół stracił – z jednej strony – wiarygodność w głoszeniu swojego moralnego nauczania. Z drugiej, stanął wobec kryzysu zaufania wiernych do własnych instytucji i hierarchów.

2.

Jaki mechanizm, zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce doprowadził do kryzysu, z którego Kościół nadal nie może się otrząsnąć? Po pierwsze, kultura szacunku do księdza, jaką Kościół, szczególnie w Polsce, wpoił wiernym, sprawiła, że wielu z nich cieszyło się nie tylko autorytetem, ale także przekonaniem o własnej bezkarności. Być może to w całej tej religijnej kulturze jest jądrem ciemności – przekonanie o własnej

pozycji, która daje poczucie, że można robić, co się chce – że można krzywdzić niewinne dzieci, bo i tak wiadomo, że – w razie konfrontacji – nawet rodzice są gotowi stanąć po stronie oprawcy, a nie ofiary.

Ale jest i druga strona medalu: kościelna. Oto bowiem Kościół wypracował mechanizmy tuszowania grzechów i przestępstw swoich wiernych synów – księży i biskupów. Każdy grzech księdza, każda nieprawość biskupa traktowane były przez kościelne władze jako grzech, który należy ukryć przed maluczkimi i opinią publiczną. Zgodnie z zasadą: „Wrogowie Kościoła czyhają na nasze słabości”. Dlatego wszystkie brudy kościelne władze zamiatały pod dywan. W ten sposób narodziła się kultura milczenia. Tajemnic. Sekretu.

Sęk w tym, że przestępcom seksualnym w koloratkach dawała ona jeszcze większe poczucie bezkarności. Każdy bowiem z pedofilów w sutannie wiedział, że w najgorszym przypadku czeka go przeniesienie do innej parafii. Tak, to był największy wymiar kary dla przestępców seksualnych. To, że im potężniejszy sprawca, tym większa szansa, że jego punkt widzenia zwycięży, potwierdza psycholog Judith Lewis Herman, która zajmuje się problemem gwałtu, molestowanych dzieci i traum wojennych. W książce *Przemoc. Uraz psychiczny i powrót do równowagi* pisze: „Głównymi jego (sprawcy) sprzymierzeńcami są tajemnica i milczenie. Jeśli tajemnica została odkryta, sprawca próbuje podważyć wiarygodność swojej ofiary. Jeśli nie może jej uciszyć, usiłuje upewnić się, że nikt jej nie będzie słuchał. (...) Po każdym akcie przemocy można spodziewać się tych samych tłumaczeń; wcale do tego nie doszło; ofiara kłamie; ofiara przesadza; ofiara sama jest sobie winna; w każdym razie czas zapomnieć o przeszłości i zacząć żyć normalnie. Im potężniejszy prześladowca tym większy ma wpływ na kreowanie oraz interpretowanie rzeczywistości i tym bardziej prawdopodobne, że jego punkt widzenia zwycięży”.

„Kultura milczenia” i tuszowanie seksualnych zbrodni doprowadziły do jednego z największych kryzysów Kościoła w ostatnich dekadach. To dzięki niej, sprawcy gwałtów w sutannach mogli spać spokojnie, przenoszeni z parafii do parafii, z kraju do

kraju, a ofiary pozostawały osamotnione, dręczone poczuciem winy, że zrobiły coś złego, bo rzekomo sprowokowały duchownego do aktów seksualnych.

Ową „kulturę sekretu” Franciszek chciał zastąpić „kulturą jawności”, zrywając w 2019 r. z „sekretem papieskim”. To swoiste przejście od „tylko nie mów nikomu” do „powiedzmy to wszystkim”. A przede wszystkim organom ścigania. Zniesienie papieskiej tajemnicy dotyczy między innymi przestępstw aktów seksualnych lub przemocy seksualnej, dokonanych pod groźbą lub z nadużyciem władzy; wykorzystania seksualnego osoby małoletniej lub bezradnej; pozyskiwania, przechowywania lub rozpowszechniania pornografii dziecięcej; zaniechania zgłoszenia lub krycie sprawców przez biskupa lub przełożonego generalnego instytutu zakonnego.

3.

Kościół, co jeszcze dobitniej widać to w Polsce, otrzymał ciosy z broni, którą tak chętnie walczył ze swoimi, najczęściej wymaginanymi przeciwnikami – doktryny moralnej. Biskupi okazali się grzesznymi moralistami, którzy nakładają na barki ludzi ciężary, ale sami nie są gotowi ich dźwigać. Dlatego, już nie tylko opinia społeczna, ale sami katolicy mówią wprost: „Nim biskupi zaczną nas pouczać, sami powinni założyć wór pokutny”. Czy to oznacza, że katolicy zwracają Kościołowi bilet i czeka nas, jak w Irlandii, scenariusz przyspieszonej laicyzacji w kraju świętego Jana Pawła II?

A przecież jeszcze niedawno mieliśmy być zieloną wyspą religijności na zlaicyzowanej mapie Europy. Polscy księża mieli być „towarem eksportowym” do krajów, gdzie ze świecą szukać powołań. Politycy religijnej prawicy – na czele z premierem Mateuszem Morawieckim marzyli, że będą rechrystianizować bezbożną Europę. Tymczasem Polska, podobnie jak kilka lat wcześniej katolicka Irlandia, stała się krajem, gdzie ludzie bez żalu porzucają przywiązanie do Kościoła, a część z nich nawet odtrąca wiarę swoich rodziców. Potwierdzają to najnowsze badania rządowej pracowni CBOS, gdzie czytamy, że w latach 1992–2021 odnotowano poważny spadek poziomu wiary i praktyk religijnych.

Jaki charakter ma rodzima wersja sekularyzacji? Jej źródłem nie jest to, co widzieliśmy na przełomie wieków na Zachodzie, czyli reakcja na nowoczesność. Za-

chodnie społeczeństwa w zderzeniu z szybką modernizacją odwracały się od wiary i tradycyjnej religijności. W Polsce ten typ sekularyzacji nie obowiązywał. Dlatego mówiono o polskim fenomenie religijnym. Raz, że – gdy Zachód przechodził głębokie zmiany – my walczyliśmy, ramię w ramię z Kościołem przeciw komunistycznej dyktaturze. Dwa, to Jan Paweł II jako papież, lider Kościoła i zachodniego świata pokazywał, że da się łączyć tradycyjną polską religijność z nowoczesnością. Tak nam się przynajmniej wydawało, gdy byliśmy zamknięci za żelazną kurtyną, a na papieża Wojtyłę spoglądaliśmy przez pryzmat mediów. To dlatego, jak czytamy dalej w przywołanym raporcie, „na przestrzeni prawie trzydziestu lat, odsetki deklaracji wiary, choć spadają, utrzymują się na bardzo wysokim poziomie: w marcu 1992 roku wierzący oraz głęboko wierzący stanowili łącznie 94 proc. ogółu badanych, a w sierpniu 2021 roku – 87,4 proc.”

Z jednej strony, mamy wiarę podszytą sentymentem naszych rodziców, z drugiej widać jasno, że dzieci i wnukowie porzucają Kościół i wiarę: najgwałtowniej spada liczba praktykujących osób w wieku 18–24 lata: z 69 proc. do 23 proc. Polska sekularyzacja nie jest jednak reakcją na nowoczesność tak, jak to było na Zachodzie, ale jest na nieprawości i zepsucie Kościoła, które dzieją się w sytuacji, kiedy Kościół, księża i obecność religii jest tak intensywna w przestrzeni społecznej i publicznej, jak nigdy od 1989 r.

Sęk w tym, że – szczególnie młodzi ludzie – doświadczają obecności Kościoła w zdeprawowanej formie: na lekcjach religii miast słyszeć o ewangelicznej miłości i przebaczeniu, słyszą o potępieniach i wykluczeniu – szczególnie ich rówieśników, którzy są osobami LGBT. W życiu publicznym widzą polityków prawicy, którzy wiarą i Kościołem zasłaniają swoje grzechy, nieprawości i łajdactwa, a poparcie proboszczów zapewniają przez dotacje dla kościelnych instytucji z państwowych środków. W Kościele widzą biskupów, którzy zamiast stać po stronie skrzywdzonych ofiar przez księży pedofilów, skupiają się na obronie dobrego imienia kościelnych instytucji lub potępienia młodych.

Rodzimi biskupi, katolickie przesłanie zawarte w jednym z najważniejszych przykazań, „kochaj bliźniego jak siebie samego”, sprowadzili w zasadzie do tzw. teologii ciała, kojarzonej z „nie”: dla antykoncepcji, dla in vitro, dla seksu przed-malżeńskiego. To głównie zakazy, których celem jest kontrola ciała – dodajmy, kobiecego. W sytuacji, gdy młode Polki przechodzą szybki kurs emancypacyjny i równościowy, Kościół jawi się jako instytucja nie dla nich – choć, co pokazuje raport CBOS – nasze matki i babcie wciąż podtrzymują żywotność polskiej wiary.

Wszystko to składa się na niespotykany w Polsce fenomen: mamy do czynienia z jawnym wypowiedzeniem posłuszeństwa przez wiernych nie tyle chrześcijaństwu, co personelowi naziemnemu, zarządzającemu dziś Kościołem – biskupom, którzy zamiast głosić „dobrą nowinę”, przywrócili sojusz tronu i ołtarza, który – jak pokazuje historia – dla Kościoła zawsze kończy się źle. A Kościół, który traci wiarygodność przez antyświadectwo swoich liderów, staje się przybudówką partii rządzącej, nie może skutecznie głosić swojego przesłania. Kościół, któremu nie ufają jego wierni, jest po prostu w stanie agonii.

Jednocześnie dzisiejsza agonia Kościoła jest jego szansą. Jak mawiał Winston Churchill, nie można „pozwolić, aby dobry kryzys się zmarnował”. Dlatego wszyscy, którym leży na sercu dobro wiary, powinni modlić się o sekularyzację, by w wyniku jej działania przetrwały tylko te ziarna chrześcijańskiego przesłania, które będą początkiem odrodzenia autentycznego życia religijnego. Wiary w Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Kościoła, który – jak marzy papież Franciszek – w pierwszej kolejności będzie przypominał szpital polowy, gdzie nim zapyta się człowieka cierpiącego o przykazanie kościelne, otoczy się go troską i zrozumieniem. W tak „zmartwychwstałym” Kościele nie zabraknie ludzi.

JAROSŁAW MAKOWSKI — filozof, publicysta, szef Instytutu Obywatelskiego, think tanku Platformy Obywatelskiej, samorządowiec, radny miasta Katowice, były radny Sejmu Śląskiego, miejski aktywista, pomysłodawca katowickiego stowarzyszenia BoMiasto, założyciel i redaktor kwartalnika „Instytut Idei”. Autor między innymi: *Wariacji Tischnerowskich* (2012), *Pobudki w Kościele* (2017), *Kościół w czasach dobrej zmiany* (2021).

ALEKSANDRA OLEARCZYK

PASTORKI: ZMIANA, KTÓREJ KOŚCIÓŁ POTRZEBUJE

Silne, odważne, cierpliwe. Na ostateczną nominację czekają nawet trzy razy dłużej niż mężczyźni. Budzą ogromne emocje. Polskie pastorki zwiastują zmianę, którą chcemy widzieć w Kościele.

Kościół protestancki podświadomie kojarzą się z większą wolnością. Od blisko pół wieku większość z nich ordynuje na pastorki kobiety. W Szwecji ich liczba jest już większa niż pastorów, w Stanach Zjednoczonych rośnie z roku na rok o pięć procent. W Polsce pierwszą kobietą nominowaną na urząd pastora była Ewa Dolej, pastorka Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego. Nominacja była ukoronowaniem jej wieloletniej pracy duszpasterskiej. Stało się to w 1973 r. podczas Dorocznej Konferencji Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w Klarysewie. Wkrótce po tym, Dolej przeszła na emeryturę.

Następna była Wiera Jellinek ordynowana przez Kościół Ewangelicko-Reformowany w 2003 r. w diecezji w Żelowie, w województwie łódzkim. Od tamtej pory liczba kobiet-duchownych w Polsce oscyluje w okolicach trzynastu–piętnastu. Kościół

Ewangelicko-Augsburski ordynował na stanowiska duchownych dwanaście kobiet, Kościół Ewangelicko-Methodystyczny – dwie (jedna jest w czasie wikariatu), Kościół zielonoświątkowy – jedną. Uprawnienia poszczególnych duchownych różnią się w zależności od prawa wewnętrznego Kościoła, w którym służą. Łączy je niezwykła wrażliwość na życie wiernych – w ich kazaniach często odnajdują oni fragmenty własnych historii.

KOBIETA-KSIĄDZ JAK CZŁOWIEK-PAJĄK

Wpisuję w Google „Monika Zuber, pastorka”. W odpowiedzi wyskakują setki artykułów. Wszystkie o zdecydowanych tytułach: *Pastorka Monika Zuber o aborcji*, *Pastorka Monika Zuber o historii Polski bez Polek*, *Pastorka Monika Zuber ostro o pedofilii...* Określana „pastorką polskich feministek” – jej poglądy są bardzo zdecydowane i bardzo prokobiece, niespotykane jak na osobę związaną ze stanem duchownym. W biografii na swojej stronie internetowej określa siebie mianem „teolożki feministycznej”. – To my reinterpreterujemy pewne konstrukty myślowe, tradycje, które utarły się w tak zwanej teologii tradycyjnej, tworzonej przez mężczyzn. Kobiety uzupełniają ją o nowe spostrzeżenia i perspektywy, wcześniej pomijane – tłumaczy Monika Zuber.

Nie zawsze chciała być pastorką. Po liceum poszła na architekturę na Politechnice Białostockiej. Chciała budować. Budynki użyteczności publicznej, szkoły, szpitale, drogi, mosty... Studia zweryfikowały, że nie chodzi jednak o mosty i drogi w znaczeniu dosłownym. – Zamiast wielogodzinnego ślęczenia nad rysunkami, wolałam kontakt z ludźmi. Jednocześnie przez wiele lat angażowałam się w różne działania społeczne, także kościelne, które pokazywały, że moim powołaniem jest praca z ludźmi. Na studiach pasja ta urosła w siłę. Teologia była naturalnym wyborem. Szczerze mówiąc nie wiedziałam, co będę robić po tych studiach – uśmiecha się. Podjęcie decyzji o zostaniu pastorką zajęło jej dwa lata.

W Kościele Ewangelicko-Methodystycznym służbę pełnią prezbyterzy, upoważnieni do udzielania sakramentów, posług kościelnych i sprawowania nabożeństw. Oprócz nich, są diakoni, probatorzy, kaznodzieje miejscowi, diakonisy i misjonarze. Gdy Monika Zuber ukończyła teologię w 2008 r., w Polsce jedyną wyświęconą pas-

torką Kościoła Ewangelicko-Reformowanego była Wera Jellinek, która obecnie pełni służbę w Czechach.

Zgodnie z prawem wewnętrznym Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego Rzeczypospolitej Polskiej, uchwalonym na Dorocznej Konferencji Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w 2017 r., prezbiterem może zostać osoba żyjąca zarówno w związku małżeńskim, jak i stanu wolnego, będąca aktywnym członkiem Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, która ukończyła studia teologiczne (lub inne równorzędne) oraz zdała egzaminy przed Radą Wykształcenia Pastorskiego. Monika Zuber – obecnie pastorka parafii w Starych Juchach, w województwie warmińsko-mazurskim wspomina jednak, że nie jest kolorowo: Moja pleć od początku budziła emocje. Do rozpoczęcia wikariatu podchodziłam dwa razy. Za pierwszym, odrzucono mnie bez podania powodu. Pytano między innymi o to, kto zajmie się dziećmi, kiedy ja będę pracować. Te pytania były szowinistyczne, ale to nie jest przecież doświadczenie wyłącznie mojego zawodu – kobiety borykają się z tym niemal wszędzie. Na szczęście, nie jestem osobą łagodną i pokorną... W końcu dostałam się na wikariat. I trwał trzy razy dłużej niż normalnie – siedem lat, zamiast dwóch–trzech.

Pastorki to wciąż rzadkość na polskich ambonach. O nominacji Moniki Zuber na funkcję prezbitera powstał program dokumentalny, wyemitowany na antenie Programu 2 Telewizji Polskiej. – Kobieta-ksiądz brzmi trochę jak człowiek-pająk – śmieje się Monika Zuber. – Żartuję, że ze względu na etymologię słowa, żeńska forma od „ksiądz” to „księżniczka” albo „księża”. Moi wierni czasem przekornie nazywają mnie „pastorzycą”. A poważnie: w Kościołach tradycji protestanckiej nie podkreślamy uprzywilejowanej roli osób duchownych. Zwracamy się do nich tak samo, jak do osób świeckich. Nikt mnie nie obrazi, jeśli powie do mnie per „pani” albo „Moniko”. Nawet lubię, jak ktoś się do mnie tak zwraca. Chciałabym, żeby w Polsce duchowni byli traktowani jak normalni ludzie – opowiada Zuber.

Pastorka w Kościele Ewangelicko-Methodystycznym nie jest wyświęcona dożywotnio, jak w przypadku duchownych w Kościele rzymskokatolickim. Duchowna powinna mieć kompetencje pracownika socjalnego: umieć współpracować z ludźmi,

kierować się empatią, wspierać wiernych psychologicznie i duchowo, służyć i dawać moralny przykład. – Odpowiedzialność jest wpisana w powołanie. Bez poważnego traktowania ludzi z którymi się pracuje nie ma sensu wchodzić w taką służbę. Odczuwam odpowiedzialność, ale nie na zasadzie stresu. To raczej wyzwanie. Służba duchownego polega na nieustannym kształceniu się, nieustannym rozwoju. To proces, który nie ma końca. Zakładałam to, podejmując studia teologiczne. Pracując z drugim człowiekiem, nie tylko w roli duszpasterza, ale również terapeuty, czy pedagoga, element wspólnego uczenia się i odpowiedzialności za siebie nawzajem jest ważny – mówi Monika Zuber.

Czy jej feministyczne, nieoczywiste poglądy przeszkadzają wiernym? – Pierwsze lato było takie, że nogi mi się trzęsły, gdy wychodziłam na presbiterium. Nie urodziłam się gwiazdą, zajęło mi dużo czasu, aby oswoić się z rolą. Ale dzięki pobytom za granicą poczułam, że Bóg nie stworzył mnie jako istoty gorszej. To, że jestem kobietą, jest piękne, wspaniałe i może być docenione w Kościele. Początkowo jednak nie mogłam się przemóc, bo kto by chciał być tą Joanną d’Arc i rzucać się na barykady? To ogromny koszt psychiczny – mówi.

NIE CHCEMY ZOSTAWIAĆ PO SOBIE POMNIKÓW

Kościół zielonoświątkowy jest drugim co do wielkości Kościołem protestanckim w Polsce. Liczy 25 tys. wiernych, 367 pastorów i jedną pastorkę – Joannę Kmicik. Jej ordynacja wywołała spór wewnątrz Kościoła, a o jej wyborze zdecydował jeden głos. – To, o czym większość duchownych zdaje się zapominać to fakt, że bycie pastorem związane jest z powołaniem. Wierzę, że dotyczy ono tak samo kobiet, jak i mężczyzn. Człowiek otrzymuje je od Jezusa – opowiada Joanna Kmicik. – W teologii jest wiele przykładów, które pokazują, że Jezus stworzył do kapłaństwa zarówno kobietę jak i mężczyznę. Ważne, by zrozumieć, że gdy głoszę Słowo Boże, mówi przeze mnie Pan Bóg – dodaje pastor Kmicik.

W Kościele zielonoświątkowym rozróżnia się funkcje pastora i pastora pomocniczego. Pastor jest organem prawnym Kościoła, reprezentuje go na zewnątrz,

odpowiada za nauczanie biblijne. Powołuje go Rada Naczelna Kościoła na wniosek wiernych. Pastora pomocniczego powołuje się w liczniejszych Kościołach (ponad stu członków), podlega bezpośrednio pastorowi, który określa zakres odpowiedzialności i kompetencje. W Kościele zielonoświątkowym pastory współdziałają ściśle z Radą Starszych. – Zostałam ordynowana na pastora pomocniczego podczas uroczystości trzydziestolecia powstania naszego Kościoła. Kościoła, który zbudowaliśmy wspólnie. Jestem wdzięczna Bogu, że zaprowadził mnie aż tutaj – mówi pastor Joanna Kmieciak.

Joanna wspólnie z mężem Tomaszem od ponad trzydziestu lat prowadzą Kościół Shoreline w Częstochowie. To Tomasz wnioskował, by została powołana na pastora pomocniczego. – Gdy nie byłam pastorem, podczas czytania Słowa Bożego przychodziły mi pomysły na kazania, na pokazanie Pana Boga. Przychodziłam do domu i mówiłam do męża: „Wspomnij o tym, opowiedz to”. Pewnego dnia spojrzał na mnie i powiedział: „A może Ty to powiesz”? Podczas mojego pierwszego kazania byłam zdenerwowana. Przyniosłam do Kościoła torbę butów i pokazując je wiernym mówiłam, że w życiu trzeba nosić buty, które przygotował dla nas Pan Bóg, mimo, że czasami mogą być niewygodne. Często zdarza się, że nosimy nieswoje buty i mijamy się z przeznaczeniem. Po tym kazaniu podszedł do mnie wierny i powiedział: „Na początku byłem zgorszony, gdy wyszłaś na scenę, ale dziękuję Ci, bo potrzebowałam Twoich słów” – wspomina.

Wierni znają Joannę jako autorkę ognistych, pełnych emocji i ciepła kazań. Bardzo często nawiązuje w nich do momentów z życia codziennego, gdzie dostrzegła boski pierwiastek lub boską ingerencję. Prowadzi również spotkania dla kobiet „Sisterhood”, dumnie mówiąc o wiernych, że każda z nich jest „dziewczyną Jezusa”. – Biblia mówi o nas – kobietach, że jesteśmy słabszym rodzajem. Można to różnie tłumaczyć, jednak ja uważam, że chodzi tylko o siłę fizyczną. Czasem muszę poprosić męża by użył siły swoich mięśni – śmieje się. – Myślę, też, że kobiety lepiej rozumieją kobiety i lepiej pełnią rolę pasterzy dla kobiet. Bo pastor jest tylko osobą, która zajmuje się owcą.

Joanna i Tomasz są małżeństwem od trzydziestu pięciu lat. Wychowali razem troje dzieci, mają wnuki. – Zawsze jesteśmy razem na pierwszej linii frontu. Założyliśmy Kościół, który kochamy. Nie chcemy zostawiać po sobie pomników, ale więcej i więcej zbawionych ludzi. Czy trudno żyć z pastorem pod jednym dachem? Przeżywamy razem wspaniałe chwile, pełne radości, doświadczamy bożego działania, choć był czas, że gdy się kłóciliśmy to, rzucaliśmy w siebie wersetami z Biblii. Bóg jest obecny w naszym życiu na każdym kroku, pozwala nam odkryć swoje najgorsze strony, by walczyć o siebie w modlitwie – mówi Joanna Kmiecik.

Pastorka przyznaje też, że nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. – Gdy poznałam Tomasza, był dwudziestolatkiem z problemami, który przyszedł do Kościoła zielonoświątkowego bo czuł, że nasza modlitwa pomoże. Pomyślałam: prawdziwy hipis. Nie imponował mi bunt. To, co mnie urzekło w moim mężu to jego charyzma, gdy mówił o Bogu. Do tej pory uważam, że to Bóg nas wyswatał – mówi Joanna Kmiecik.

BLIŻEJ PROBLEMÓW ZWYKŁYCH LUDZI

Mąż Moniki Zuber jest proboszczem parafii w Elku, gdzie Monika pełni funkcję pomocniczą. Razem wychowują troje dzieci i dwa psy. Poznali się na studiach teologicznych w Biblijnym Seminarium Teologicznym we Wrocławiu. – To, że ksiądz ma rodzinę jest pozytywne, bo oznacza to bycie bliżej problemów zwykłego człowieka. Mamy szczęście, że możemy współtworzyć rodzinę i równocześnie uzupełniać się we własnej służbie, być inspiracją, zastępować się, wymieniać poglądami, dyskutować. Nie zgadzamy się we wszystkim, ale jesteśmy dla siebie ogromnym wsparciem – mówi Monika Zuber. Tego wsparcia potrzebuje niemal każdego dnia, bo maile z pytaniem „Jak on mógł jej na to pozwolić?” oraz nieprzyjemnymi komentarzami dotyczącymi jej wypowiedzi na temat np. Strajku Kobiet przychodzą na skrzynkę mailową parafii i w Elku i w Starych Juchach.

Co daje jej największą satysfakcję? – Chyba to, gdy kolejna kobieta rozpoczyna wikariat. Wcześniej kobiety nie były do niego dopuszczane, zniechęcano je na każdym

kroku. Sama raz chciałam wszystko rzucić, ale biskup naszego Kościoła powiedział: Spróbuj. Naucz ich. Spróbowałam. Zawsze byłam wojowniczką – mówi.

– Gdy z Tomaszem przyjechaliśmy do Częstochowy, spotkania naszego Kościoła odbywały się u nas domu. Dziś nasza wspólnota ma własny budynek, placówkę opiekuńczo-wychowawczą dla dzieci, grupy wsparcia, pokoje uzdrowień... Nadchodzi dobry czas dla kobiet, które Bóg powołuje. To zmieni instytucjonalny Kościół w Kościół otwarty na potrzeby rodzin. Duch Święty potrzebuje silnej kobiety by niosła jego Słowo. Jest nas coraz więcej – mówi Joanna Kmiecik.

ALEKSANDRA OLEARCZYK – absolwentka Instytutu Nauk Politycznych UW, od lat żyjąca na styku kultur. Miłośniczka kultury Wschodu.

ZSUZSANNA SZABÓ

WĘGRY: KORUPCJA POLITYCZNA Z AMBONY

Jak rząd Orbána pozyskuje poparcie religijnych konserwatystów?

Premier Węgier ma tendencję do przedstawiania siebie jako obrońcy chrześcijańskiego charakteru Europy Środkowo-Wschodniej. Twierdzi, że Zachód zrezygnował z „chrześcijańskiej Europy” i wybrał eksperymenty z ateizmem, „tęczowymi rodzinami, migracją i otwartymi społeczeństwami”. Czy postać „chrześcijańskiego zbawcy”, za którego uważa się węgierski premier, służy także szerszym celom polityki zagranicznej?

NOWE CHRZEŚCIJAŃSKIE CENTRUM EUROPY

W pierwszym tygodniu sierpnia dziennikarz Fox News Tucker Carlson przeprowadził wywiad z premierem Węgier. Swój kraj przedstawił w nim jako wylaniające się chrześcijańsko-konserwatywne centrum Europy. Mówił, że zachodni liberalowie „nie mogą zaakceptować, że wewnątrz zachodniej cywilizacji istnieje konserwatywna, narodowa alternatywa, która odnosi większe sukcesy na poziomie codziennego życia niż liberalna” i że kraj oparty na tradycyjnych wartościach, tożsamości narodowej, tradycji chrześcijaństwa może odnosić większe sukcesy niż lewicowo-liberalne rządy.

Rząd Orbána nie szczędzi wysiłków, by zabiegać o względy religijnych konserwatystów i konserwatywnych nacjonalistów w regionie i poza nim. Węgry były gospodarzem 11. międzynarodowego szczytu „prorodzinnego, promażeńskiego i prolife” –

wydarzenia zorganizowanego przez amerykański Światowy Kongres Rodzin (WCF) w Budapeszcie w 2017 r. Węgierski rząd planuje również przyjęcie czwartego transatlantyckiego szczytu Political Network for Values. Szczyt globalnej „siły prorodzinnej”, która koncentruje się na świecie hiszpańskojęzycznym. Jak ujawnił portal śledczy VSquare, Polityczna Sieć na rzecz Wartości pod przewodnictwem minister rodziny Katalin Novák otrzymała w zeszłym roku wsparcie od węgierskiego rządu w postaci dotacji w wysokości 140 tys. euro.

Węgierska organizacja pozarządowa – Centrum Praw Podstawowych połączyła siły z polską Ordo Iuris, aby walczyć z „głównymi zagrożeniami liberalnymi”, takimi jak... Konwencja Stambulska. Centrum Praw Podstawowych od lat naciska na rząd, by nie ratyfikował jej. W 2017 r. dwie inne chrześcijańsko-konserwatywne siły: CitizenGO i Emberi Méltóság Központ (Centrum Godności Człowieka), pospieszyły im z pomocą, aby zebrać podpisy 6 tys. „zaniepokojonych obywateli” w celu złożenia petycji przeciwko „konwencji genderowej”.

W lutym 2021 r. Ordo Iuris i Centrum Praw Podstawowych postanowiły rozszerzyć zawartą rok wcześniej umowę bilateralną, próbując stworzyć europejską sieć think tanków zdolnych do zrównoważenia debat politycznych w całej Europie wartościami, jakimi są Bóg, ojczyzna i rodzina.

Warto również wspomnieć, że Ordo Iuris jest członkiem Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ, która odpowiada za postęp gospodarczy i społeczny oraz prawa człowieka i podstawowe wolności. Stwierdzono również, że polska konserwatywna organizacja pozarządowa jest obecna wśród takich podmiotów jak Europejskie Centrum Prawa i Sprawiedliwości (ECLJ) czy Alliance Defending Freedom.

RELIGIJNY KRAJOBRAZ WĘGIER

Pew Research Centre w ogólnoeuropejskim badaniu (2018 r.) na temat krajobrazu religijnego kontynentu stwierdził, że liczba osób regularnie chodzących do kościoła na Węgrzech wynosi około 500 tys. na nieco mniej niż 10 mln mieszkańców, co oznacza, że tylko 17 proc. całej populacji postrzega religię jako „bardzo ważną”.

Według najnowszych badań przeprowadzonych przez European Values Studies, Węgrzy mieszkający poza granicami – z największym odsetkiem w Rumunii – są bardziej konserwatywni i religijni niż Węgrzy mieszkający w kraju. Na przykład, 90 proc. Węgrów mieszkających w Siedmiogrodzie uważa się za religijnych (*versus* 56 proc. Węgrów mieszkających na Węgrzech).

Mimo że Węgry od czasu upadku żelaznej kurtyny pozostały krajem świeckim, tamtejsze kościoły od dziesięciu lat korzystają z hojnego wsparcia finansowego państwa. Jak wynika z lokalnych raportów, w latach 2011–2022 otrzymują one ponad bilion forintów węgierskich (ok. 2,9 mld euro) pomocy finansowej. Wsparcie finansowe dla kościołów, mających siedzibę na Węgrzech i w krajach, gdzie obecne są mniejszości węgierskie, wzrosło z 46,9 mld forintów (ok. 109 mln euro) w 2011 r. do rekordowo wysokiej rocznej pomocy 175,5 mld forintów (ok. 505 mln euro) w 2016 r. i 168,9 mld forintów (ok. 486 mln euro) w 2017 r.

Węgierski budżet corocznie zapewnia kościołom około 15–20 mld forintów (około 43–57 mln euro) w formie wieczystej renty, około 10 mld forintów (około 29 mln euro) na finansowanie działalności kościołów i kolejne 3–3,5 mld forintów (około 8,5–10 mln euro) na wsparcie edukacji religijnej. Mimo solidnego corocznego bodźca finansowego, liczba wiernych wydaje się pozostawać na niezmiennym poziomie.

W 1998 r. Węgry zobowiązały się wypłacać odszkodowania różnym wspólnotom chrześcijańskim w ramach rekompensaty za skonfiskowane przez reżim komunistyczny nieruchomości należących niegdyś do kościoła. Ma to trwać do czasu aż rząd zdecyduje się – lub będzie w stanie – zwrócić majątek Kościołowi. Taka decyzja zapadnie w styczniu 2022 r., kiedy to dwie kluczowe religijne organizacje charytatywne – Magyar Máltai Szeretetszolgálat (Węgierska Maltańska Służba Charytatywna) i Magyar Református Szeretetszolgálat (Węgierska Protestancka Służba Charytatywna) mają otrzymać 4 600 nieruchomości.

Liczba mieszkań – około 38 tys. – jest tylko ułamkiem tego, co zakupił rząd w latach 2010–2019. Zakupy te zostały dokonane w celu „ratowania właścicieli” domów, którzy mieli problemy ze spłatą kredytów hipotecznych w walutach obcych – po

kryzysie finansowym z lat 2008–2009. Jak podaje portal informacyjny 444.hu, około 29 tys. nieruchomości zostało odsprzedanych pierwotnym właścicielom. Prawie 5 tys. pozostałych mieszkań państwowych będzie zarządzał MR Communal Housing Fund. Pozostaje zastanowić się, czy bilans w węgierskim krajobrazie religijnym jest rzeczywiście „zrównoważony”? Czy zobowiązania kompensacyjne rządu wobec węgierskich kościołów nie zostały już kilkakrotnie spłacone?

MONETYZACJA KOŚCIOŁA

Oprócz bezpośredniego wsparcia finansowego i darowizn nieruchomości, pieniądze podatników węgierskich i – w niektórych przypadkach – podatników Unii Europejskiej były przekazywane węgierskim instytucjom religijnym w formie projektów odbudowy.

Sztandarowym projektem w węgierskim krajobrazie religijnym jest budowa stadionu piłkarskiego St. Gellert Forum w Szegedzie. Pierwotny budżet projektu wynosił 3 mld forintów (ok. 8 mln 600 tys. euro), ale w 2018 r. wzrósł do 9,4 mld forintów (ok. 27 mln euro), a ostateczny rachunek osiągnął 14 mld forintów (ok. 40 mln euro) w roku zakończenia budowy – 2019. Jak podaje węgierski dziennik hvg.hu, to podatnicy pokryli jej wysokie koszty. Stadionem zarządza diecezja Szeged–Csanádi Egyházmegye.

Inną praktyką biznesową, która pozostawia podatników UE z rachunkami przyprawiającymi o zawrót głowy, są projekty odbudowy zamków i pałaców. Angażowanie się w ich odbudowę jest bardziej opłacalne niż ubieganie się o wsparcie finansowe na remonty nieruchomości.

W 2015 r. ogłoszono przetarg na Narodowe Fundusze Rozwoju Pałaców i Zamków. Jednym z najskuteczniejszych oferentów głośnych projektów remontowych jest firma WHB (West Hungária Bau Ltd.), której właścicielem jest 45. najbogatszy człowiek na Węgrzech. Nie jest zaskoczeniem, że Attila Paar jest partnerem biznesowym Istvana Tiborcza, zięcia węgierskiego premiera, co ujawnił portal śledczy Atlaszo.

Warto wspomnieć o przetargu w ramach finansowanego przez UE Narodowego Programu Rozwoju Pałaców i Zamków – na renowację rozpadającego się Pałacu Cisa w Geszcie na wschodzie Węgier. W kwietniu tego roku ogłoszono, że zwycięską ofertę – wartą 4,9 mld forintów (ok. 14 mln euro) – złożyła firma budowlana WHB w konsorcjum z budapeszteńskim BUILD IT Mérnökiroda Ltd. Zakończenie pierwszego etapu przebudowy planowane jest na 2023 r. Były szef kancelarii premiera, János Lázár, lobbuje, by po zakończeniu remontu pałac przeszedł na własność węgierskiego Kościoła ewangelickiego.

ROZPIESZCZONY OŚRODEK BADAWCZY

Centrum Praw Podstawowych również pozostawiło podatników z przyprawiającymi o zawrót głowy rachunkami, po ogłoszeniu przetargu publicznego o wartości 300 mln forintów (około 864 tys. euro) na wystawny remont swojego sześciopiętrowego budynku biurowego położonego w ekskluzywnej dzielnicy stolicy. W nowej siedzibie organizacji znajdzie się sauna i kryta siłownia – ujawnia węgierski portal śledczy Átlátszó. „Centrum uważa za swoją misję zachowanie tożsamości narodowej, suwerenności i chrześcijańskich tradycji społecznych, zwłaszcza w obliczu nasilonego w XXI w. procesu globalizacji, integracji, zmian geopolitycznych i technologicznych, które wpływają również na dziedzinę prawa” – czytamy na oficjalnej stronie organizacji.

Z kolei mało znana Fundacja Batthyány Lajos (BLA) okazała się być najważniejszym źródłem dochodów dla organizacji pozarządowej Jogállam és Igazság Nonprofit Ltd (Państwo Prawa i Sprawiedliwości). Ten podmiot prawny stoi za Centrum Praw Podstawowych, a w latach 2018–2020 do kasy instytutu badawczego trafiło 925 mln forintów (około 2 mln 700 tys. euro). – Ostatecznym darczyńcą jest organ rządowy – w tym przypadku kancelaria premiera – stwierdza Átlátszó.

Jakiemu celowi służy więc ta instytucja? Jedno jest pewne: pracownicy Centrum Praw Podstawowych stali się częstymi gośćmi programów publicystycznych węgierskiego państwowego kanału medialnego M1. Śmiertelnym ciosem dla wolności prasy

na Węgrzech jest fakt, że prezesem zarządu KESMA – gigantycznego konglomeratu medialnego w kraju wspieranego przez rząd – jest Miklós Szánthó, który jest również prezesem Centrum Praw Podstawowych.

Według umów i dokumentów, które widział Átlátszó, węgierska organizacja pozarządowa dostarczająca prorządowe „głowy” do przyjaznych rządowi mediów otrzymała prawie 1 mld forintów (ok. 2,9 mln euro) dotacji z gabinetu premiera, przekazanych za pośrednictwem fundacji BLA.

To wszystko pozwala rządowi Orbána zabiegać o głosy konserwatystów i budować międzynarodową koalicję opartą na tzw. tradycyjnych wartościach. W międzyczasie spieniężają kościoły, a rachunek zostawiają podatnikom.

ZSUZSANNA SZABÓ – zajmuje się relacjami inwestorskimi, aktywizmem akcjonariuszy i ESG (Environmental, Social and Corporate Governance) w londyńskim magazynie finansowym. Pracowała jako reporterka rynku energii dla ICIS, publikacji branżowej. W tym czasie zajmowała się rynkami energetycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej. W 2017 r. ukończyła studia magisterskie z zakresu medioznawstwa na University of Westminster w Londynie, z rozprawą na temat wzrostu populizmu w polityce węgierskiej. Wcześniej zajmowała się niemieckimi i austriackimi tematami politycznymi oraz kryzysem uchodźczym dla origo.hu.

Artykuł ukazał się w języku angielskim w Visegrad Insight i powstał w ramach projektu na rzecz bezpieczeństwa demokratycznego łączącego najważniejsze tytuły prasowe w Europie Środkowej: #DemocraCE. Skrót pochodzi od redakcji.

JIŘI SCHNEIDER

CZECHY: DUCHOWOŚĆ BEZ WYRAŹNYCH KONTURÓW

Pomimo modernizacji i sekularyzacji życia, religia – jako wyraźny lub dorozumiany punkt odniesienia – nie zniknęła całkowicie ze sfery publicznej, polityki i przekazu medialnego współczesnej Europy. Jak jest w Czechach?

W tym, jednym z najbardziej świeckich państw w Europie tylko 21 proc. społeczeństwa zgadza się z tym, że religia jest ważna (według badania European Values Survey z 2017 r., tylko w Danii odsetek ten jest niższy i wynosi 19 proc.). Tradycyjne Kościoły należą w sondażach do instytucji darzonych najmniejszym zaufaniem. Niektórzy politycy i media mają pokusę, by instrumentalizować religię. Ta zorganizowana jest odrzucana. Ale religia jest nadal obecna jako ukryty nurt. Wielowiekowe drzewa „starej religii” powoli znikają, a ich puste miejsca wypełniają szybko rosnące nowe rośliny. Duchowni, pastorzy i przywódcy religijni ustąpili miejsca duchowym – guru, trenerom rozwoju osobistego, trenerom równowagi między życiem prywatnym i zawodowym, przewodnikom prowadzącym uczniów do szczęścia, sukcesu, dobrego samopoczucia i innym. W Czechach zorganizowaną religię z ustalonymi instytucjami i wyznaniem zastąpiła duchowość bez wyraźnych konturów.

WARUNEK BRZEGOWY DEMOKRACJI

Co to oznacza dla narodu, którego ojciec-założyciel wyprowadził demokratyczną tożsamość z narracji religijnej historii ziem czeskich? Tomáš G. Masaryk rozumiał moralność i wychowanie cnoty jako warunek wstępny demokracji. Według niego, czeska tożsamość demokratyczna powinna opierać się na edukacji, moralności,

odpowiedzialności osobistej i obywatelskiej. Koncepcję tę rozwinął filozof Jan Patočka w pojęciach „opieki duchowej” i „osoby duchowej”. Václav Havel poszedł w ślady Masaryka, kładąc nacisk na moralnie ugruntowaną „politykę apolityczną”. Swoim słynnym publicznym oświadczeniem: „Prawda i miłość muszą zwyciężyć kłamstwo i nienawiść” – nadał moralny rys publicznym demonstracjom z 1989 r. Od tego czasu, jego wypowiedź jest jednak krytykowana jako „moralny kicz” z perspektywy polityki władzy.

Pomysł ponownie pojawił się niedawno w ruchu protestacyjnym „Milion chwil dla demokracji”. Co ciekawe, inicjatywą kierowało dwóch studentów teologii protestanckiej, nawołujących do odpowiedzialności premiera i opierających się na aktywności obywatelskiej poza partyjną polityką. Pozytywna strona ich moralnej atrakcyjności ma również skutek dzielący – moralistyczna wina jako „wyraźnie karna forma wykluczenia... normalizując nienawiść i brak szacunku dla poszczególnych osób i grup w społeczeństwie” jest zawłaszczana przez populistów.

Żadna z tych teorii nie reprezentowała poglądu większościowego, ale niosła ważne przesłanie: demokracja potrzebuje moralnego przymierza, które zakotwiczy rządy prawa, odpowiedzialność polityków i urzędników państwowych niezależnie od woli większości. Równość chroniona przez rządy prawa odzwierciedlające powszechnie akceptowaną matrycę moralną jest warunkiem wstępnym demokracji.

ŹRÓDŁA NASZEJ MORALNOŚCI

Postmodernizm wydaje się być postreligijny – charakteryzuje się stopniowym upadkiem zorganizowanej religii i wzrostem zindywidualizowanej duchowości z bogatym wachlarzem alternatywnych sposobów życia duchowego. Trend ten przyspieszyły globalizacja i technologia. Jeśli zatem nie z religii, skąd czerpiemy nasze podstawowe wartości? Jakie są źródła moralności? Innymi słowy, czy jest coś, co mogłoby okiełznać nasze biologiczne, ewolucyjne instynkty, by uczłowieczyć, uspołecznic i ucywilizować nasze zachowanie?

Dla Émile'a Durkheima była to religia jako „system wierzeń i rytuałów wspierających społeczeństwo jako wspólnotę moralną”. Miał on na myśli religię, a nie Kościół jako instytucję religijną, pełen pustych rytuałów i upadły moralnie. Taki Kościół nigdy nie był źródłem moralności. Czy zatem w społeczeństwie pluralistycznym możliwa jest wspólnota moralna? Odpowiedź jest twierdząca. Moralność zawsze kształtowała siła przykładu. Rodzina, szkoła i społeczność odgrywają kluczową rolę w formacji moralnej jej członków. Na wspólną matrycę moralną w mniejszym stopniu wpływają przekonania religijne niż właśnie codzienne życie społeczności.

W Stanach Zjednoczonych ludzie świadomi religii są lepszymi obywatelami, niż świeccy, ale nie z powodu przekonań religijnych lub rytuałów, ale intensywnych więzi z innymi wierzącymi [R. Putnam, D.E. Campbell David, *American Grace: How Religion Divides and Unites Us*, NY 2010]. Liczą się nie tyle przykazania, ile poczucie wspólnoty. Inne badania ukazują podobne wnioski na temat Europy: „Członkowie Kościoła uczestniczą znacznie częściej w działaniach wolontariackich, ale powodem nie jest to, że mają silniejsze zinternalizowane normy altruistyczne: uczestniczą częściej, ponieważ są częścią sieci społecznych wolontariuszy i dlatego, że Kościół jest miejscem spotkań wolontariuszy” [J. de Hart et al., *Religia i społeczeństwo obywatelskie w Europie*, Dordrecht 2013, s. 3].

Zrozumienie religii nie jest sprawą badaczy tej materii. W swoich pismach i narracjach tradycje religijne niosą cenne świadectwo poprzednich pokoleń. Ich mądrość i wyobraźnia wpłynęły na nasze dziedzictwo kulturowe daleko poza sferą religijną. Symboliczne obrazy i przekazy narracji religijnych wciąż pobudzają wyobraźnię nowych pokoleń i wpływają na ich motywację i działanie. Należy je odkrywać i dokładnie studiować, ponieważ są potężnym narzędziem, które można wykorzystać zarówno w celach wychowawczych, jak i do... manipulacji społeczeństwem.

JIRI SCHNEIDER – senior fellow w *Visegrad Insight*, były dyplomata, w maju 2021 r. został kustoszem synodalnym ewangelickiego Kościoła czesko-brateskiego.

Artykuł ukazał się w języku angielskim w *Visegrad Insight*.

ANNA KUCZYŃSKA

RELIGIA W RETROGRADACJI

Skoro religia zawiodła ludzi na tak wielu polach, czemu nie poszukać narracji i wskazówek dotyczących życia w astrologii?

Pewnie wiele osób zastanawia się, co pokażą dane zebrane w ramach Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021? Czy po raz kolejny okaże się, że Polak to katolik? Wbrew pozorom, sprawa od dawna nie jest tak prosta, bo osobom, które deklarują, że są wierzące, często bliżej do synkretyzmu religijnego niż do doktryny katolickiej.

Odsetek osób wierzących w Polsce od lat systematycznie spada. Jednak nie są to wielkie zmiany. W raporcie CBOS można przeczytać, że do roku 2005 deklaracje te utrzymywały się na poziomie 96 proc., by w roku 2020 zanotować najniższy odsetek wskazań, odkąd ośrodek bada tę kwestię. Jednak odsetek najniższy nadal wynosi 91 proc. Zmienił się również odsetek osób niewierzących – wzrósł z 4 proc. w 2007 r. do 8 proc. w ubiegłym roku.

Regularne praktyki były stabilne w latach 1997–2007 i utrzymywały się na poziomie 57-58 proc., jednak w raporcie z 2020 r. wskaźnik wyniósł 47 proc., a to oznacza, że niespełna połowa zalicza się do grona wierzących i regularnie praktykujących. Do tego, cały czas można obserwować proces indywidualizacji religii, choć dane na ten temat są nieco starsze. W raporcie CBOS z 2018 r. 45 proc. określało swoją

wiarę jako zgodną z nauczaniem Kościoła, a 46 proc. selektywnie odnosiło się do niego, wierząc „na swój sposób”.

Skoro wiara nie jest dokładnie taka, jak chciałby Kościół, to jaka jest? Tu trzeba sięgnąć po jeszcze starsze dane. Już w 2015 r. wyglądało na to, że dla wielu to raczej synkretyzm religijny, z wyraźnymi elementami doktryny katolickiej, niż katolicka ortodoksja. Czyli religijność, która z punktu widzenia Kościoła katolickiego, zasługuje raczej na krytykę.

Tylko 36 proc. badanych przez CBOS było przekonanych, że po śmierci trafia się do nieba, piekła lub czyśćca, a 31 proc., że śmierć nie jest końcem, ale nie wiadomo, co po niej nastąpi. W piekło, zgodnie z nauką Kościoła katolickiego, wierzyło 56 proc., w przeznaczenie – 66 proc. Z innych, pozakatolickich wierzeń, 36 proc. zadeklarowało, że zwierzęta mają duszę, a 30 proc., że wierzy w reinkarnację. Okazało się, że dorosłych, wierzących we wszystkie omawiane w badaniu elementy wiary katolickiej, było 35 proc. Gdy od tej grupy odliczono tych, którzy wierzą w elementy wierzeń pozachrześcijańskich, to odsetek ten zmniejszył się do zaledwie 5 proc.

CO POKAŻE SPIS POWSZECHNY?

Czy jeśli okaże się, że katolików będzie znacząco mniej niż wcześniej, to ile będzie w tym reakcji na stosunek władzy do kobiet, chęć kontroli seksualności i zdrowia reprodukcyjnego? Na podejście do społeczności LGBT+? Na zaangażowanie w życie polityczne? Na pedofilię? I na wiele innych zjawisk, wynikających, nie tylko, ale również, ze źle rozumianej lojalności i posłuszeństwa?

A ile po prostu wymiany pokoleniowej? Bo religię zazwyczaj kontestują młodszy. Nie tylko w Polsce. Badania Pew Research Center pokazują, że to osoby młodsze są mniej religijne niż starsze. Rzadziej biorą udział w praktykach religijnych, rzadziej wierzą w Boga i rzadziej twierdzą, że religia jest dla nich ważna. W Stanach Zjednoczonych 43 proc. osób poniżej 40 roku życia twierdzi, że religia jest dla nich bardzo ważna, w porównaniu z 60 proc. dorosłych w wieku 40 lat i starszych.

Można by powiedzieć, że Stany Zjednoczone, to nie Polska. Jednak to właśnie w Polsce badanie Pew Research Center odnotowało jedną z największych różnic na poziomie krajowym. To u nas tylko 16 proc. dorosłych poniżej 40 roku życia twierdzi, że religia jest bardzo ważna, w porównaniu z 40 proc. osób starszych. Pew Research Center wyjaśnia to historią i rolą Kościoła w czasach PRL. Dodaje też, że jedna z teorii głosi, że ludzie naturalnie stają się bardziej religijni wraz z wiekiem i „zbliżaniem się do śmierci”, a inna, że społeczeństwa stają się mniej religijne, gdy poprawiają się warunki ekonomiczne, a ludzie napotykać mniej problemów wywołujących niepokój lub zagrażających życiu. A młodzi zazwyczaj do śmierci mają daleko. I zazwyczaj mają łatwiejsze życie niż starsi.

Lub mieli, ponieważ to badanie z 2018 r., czyli z czasów, gdy nikt nie słyszał o COVID-19, gdy kwestia klimatu nie była tak nagłośniona i gdy wielu młodych żyło w dość stabilnie rozwijających się społeczeństwach.

Czy więc młodzi, w czasach pandemii i kryzysu klimatycznego, staną się bardziej religijni? A jeśli nie zdecydują się na religię zinstytucjonalizowaną, to gdzie będą szukać poczucia wspólnoty i przynależności, czegoś na lęki i niepokoje. Kto będzie miał ofertę dla młodych poszukujących? I czy, podobnie jak w przypadku wielu innych, istotnych dla młodych osób obszarów, ważną rolę w tym procesie odegrają technologie?

W POSZUKIWANIU ABSOLUTU W SIECI

Okolo 20 proc. młodych Amerykanów i Amerykanek ściągnęło aplikację Co-Star od momentu jej uruchomienia na iOS w 2017 r. i Androida w 2020 r. Twórcy wyjaśniają że typowe horoskopy opierają się tylko na znaku słonecznym danej osoby i nie biorą pod uwagę pozycji Księżyca, planet ani 12 domów. Dlatego należy podać datę, godzinę i miejsce urodzenia, aby dowiedzieć się, jak wyglądał układ planet w momencie, w którym się urodziliśmy i jak to wpływa na to, kim jesteśmy. Poza tym dowiemy się też, co danego dnia dzieje się na niebie oraz otrzymamy po trzy propozycje, co w

związku z tym warto, a czego nie warto robić. Całość określa się jako „Hiperpersonalne, społecznościowe doświadczenie astrologii”. Ale w aplikacji nie o sam (hiperpersonalny) horoskop chodzi. Według twórców, ma być to również „doświadczenie społecznościowe”, ponieważ informacje, które otrzymujemy, można porównywać z tymi, które otrzymują nasi znajomymi. Do tego całość jest zasilana przez AI i dane NASA. A wszystko pod nadzorem ekspertów z dziedziny astrologii.

I tak astrologia, jednak nie w wersji horoskopu dostępnego w gazetach, ale ta bardziej wyspecjalizowana i spersonalizowana, oparta na dokładnej dacie, godzinie i miejscu urodzenia oraz tranzytach, dostępna kiedyś jedynie dla osób, mających osobistych astrologów (Ronald Reagan korzystał ze wsparcia Joan Quigley przy podejmowaniu decyzji, choć Reaganowie nie przyznawali się do korzystania z jej usług, a Nancy Reagan płaciła jej przez osoby trzecie), staje się inkluzywna za sprawą aplikacji. Aplikacji, która nie tylko generuje spostrzeżenia na temat osobowości i przyszłości. To nie tylko zgłębianie siebie i nawigacja w codzienności, ujęta w zrozumiałe zasady, mówiące, co warto, a czego nie warto robić. To też aspekt społeczny – a grupa to również to, czego szuka się w religii: akceptacja, wsparcie i aprobata.

I skoro tak trudno jest zrozumieć świat, to może astrologia nada mu sens i go uporządkuje? Astrologiczna narracja jest coraz bardziej popularna. Astrologię nazywa się w Stanach „nową jogą”. Nawet „New York Times” obserwuje niebo i uspokaja, że np. nie ma powodów do paniki, „to tylko Merkury w retrogradacji”.

Gdy spojrzy się na teksty autorów piszących o współczesności, można zauważyć, że to czasy, gdy istnieje wiele, często przeciwstawnych scenariuszy życia i brakuje jednoznacznych reguł postępowania, które podpowiadają, co wybrać. Gdy wiele sposobów jest dozwolonych, ale żaden nie wydaje się pewny i wyzwolony z niepożądanych skutków wyboru, to na jednostkach spoczywa odpowiedzialność za efekty działań.

Więc skoro nie w religii, to czemu nie w astrologii szukać wskazówek? W astrologii, która za sprawą aplikacji jest łatwo dostępna. I która wkracza na kolejne pola -

to nie tylko profile w mediach społecznościowych, podcasty i serial na Netflix... Wystarczy rozejrzeć się po sieciówkach, aby zobaczyć, ile jest w nich rzeczy z astrologicznymi motywami.

A może jednak, mimo kontestacji, później (wraz z wizją końca życia), wszystko pójdzie znaną ścieżką: ze ślubami, chrztami i wzrostem znaczenia religii? Czy popularność astrologii to dłuższy trend, czy chwilowa moda? Gdyby zapytać badaczy, to możliwe, że okazałoby się, że świat społeczny jest zbyt złożony i o pewne przewidywania zazwyczaj trudno. A gdyby zapytać astrologów? Wtedy można usłyszeć, że to moda i że zainteresowanie astrologią jest chwilowe. I że skończy się w 2026 r., gdy Neptun wyjdzie ze znaku Ryb.

ANNA KUCZYŃSKA – socjolożka internetu, zajmuje się społecznymi aspektami nowych mediów, dyfuzją innowacji i cyfrowymi umiejętnościami. Absolwentka Instytutu Socjologii UW oraz Polskiej Szkoły Reportażu przy Instytucie Reportażu, członkini redakcji „Res Publici”.

Wykorzystane źródła:

- CBOS, *Kanon wiary Polaków*, komunikat z badań nr 29/2015, marzec 2015.
- CBOS, *Religijność Polaków i ocena sytuacji Kościoła katolickiego*, komunikat z badań 147/2018, listopad 2018.
- CBOS, *Religijność Polaków w ostatnich 20 latach*, komunikat z badań nr 63/2020, czerwiec 2020.

REDAKTOR NACZELNY	Marcin Zaborowski
REDAKTOR PROWADZĄCY NUMERU	Dominika Rafalska
ZESPÓŁ REDAKCYJNY	Dominika Rafalska (wywiady), Spasimir Domaradzki (sprawy międzynarodowe), Galan Dall ("Visegrad Insight"), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (ekonomia), Quincy Cloet ("Visegrad Insight"), Wojciech Przybylski (Europa), Maria Ciupka, Kamil Jarończyk
REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA	Dominika Rafalska
FOT. NA OKŁADCE	Canva
WYDAWCA	Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского
REDAKCJA	Res Publica Nowa ul. Gałczyńskiego 5 00-362 Warszawa, tel.: +48 22 692 47 84, e-mail: redakcja@res.publica.pl facebook: Res Publica Nowa twitter: @respublicanowa www.publica.pl

Stwierdzenia i opinie zawarte w artykułach odzwierciedlają poglądy autorów lub osób udzielających wywiadów i nie przedstawiają stanowiska redakcji "Res Publici Nowej". Nie wyrażają także stanowiska instytucji i osób wspierających wydanie numeru.

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO.

WSPIERAJ "RES PUBLIKĘ":

- PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ NA KONTO:
59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
- KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI – WWW.PUBLICA.PL/SKLEP

respublica
DAJE DO MYŚLENIA